

Znaki i instynkty

24 lipca 2021

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że amerykański prezydent Józio Biden musiał dogadać się z Naszą Złotą Panią co do wpływów w Polsce, żeby sobie poprawić stosunki z Niemcami.

„Pierwszy znak, gdy serce drgnie...” – ach, to coś zupełnie innego; to piosenka z repertuaru Zofii Terne. „Ledwo drgnie, a już się wie...” – i tak dalej.

Więc pierwszy znak – że Józio postanowił poprawić sobie stosunki. Drugi znak – że jak już Józio odbył z naszą Złotą Panią rozmowę intymną, to niczym grom z jasnego nieba gruchnęła wieść o powrocie Donalda Tuska na ojczyzny łono.

Trzeci znak – że akurat wtedy Europejski Trybunał Sprawiedliwości wydał orzeczenie, surowo przykazując, by Izba Dyscyplinarna Najwyższego Sądu naszego bantustanu natychmiast przerwała działalność i w ogóle się rozeszła.

Czwarty znak – że pani Vera Jurova, co to w swojej karierze ma również epizod kryminalny i która już Polskę sztorcowała między innymi za sodomitów i gomorytki, teraz toczy pianę i odgraża się, że Polskę spotkają plagi gorsze od tych egipskich.

Piąty znak – że z czeluści Unii Europejskiej dobiegają głosy tamtejszych szantażystów, że jak Polska nie posłucha Trybunału, to będzie musiała płacić, a jak nie zechce zapłacić, to te kary Komisja Europejska będzie potraçała z subwencji, na które tak liczy premier Morawiecki.

W odpowiedzi na to ultimatum rzecznik rządu, pan Miller, skrobie na „Twiterze”, że rząd będzie „negocjował” – chociaż wiadomo, że skoro już Józio z Naszą Złotą się dogadali, to tu nie ma co „negocjować”. Szósty znak – że pan sędzia Wiktor

Tuleya, kroczący na czele orszaku męczenników praworządności w naszym bantustanie, mało jaja nie zniesie, rwąc się do „orzekania”. Najwyraźniej ktoś życzliwy mu szepnął: wiecie, rozumiecie Tuleya; jeśli nie wy, to kto, jeśli nie teraz, to kiedy? Siódmy znak – że stare kiejkuty powyciągały z naftaliny różne KOD-y, różne spróchniałe „Polskie Babcie”, a nawet macice, które w liczbie kilkunastu przyszły pod Ministerium Edukacji, gdzie za czasów niemieckich mieściło się Gestapo, żeby protestować w sprawie “cnót niewieścich”. Jak widzimy, nazbierało się tych znaków całkiem sporo, więc o żadnym przypadku nie może być mowy – bo czy w ogóle są przypadki?

A przecież na tym nie koniec, bo wiadomo, że nieszczęścia chodzą parami. Zwłaszcza, gdy mamy do czynienia ze ścisłą koordynacją żydowskiej polityki historycznej z polityką historyczną niemiecką. Jak wiadomo, celem żydowskiej polityki historycznej jest zagwarantowanie możliwości obcinania kuponów od holokaustu. Najpierw tedy organizacje przemysłu holokaustu wykonały artyleryjskie przygotowanie propagandowe, jak to „naród polski” straszliwie ich krzywdził, czemu dobrzy Niemcy przyglądali się ze zgrozą i łzami w oczach, potem w czerwcu 2009 roku, sprokurowały sobie pozór „uzasadnienia moralnego”, dzięki czemu nakręciły amerykańskich twardzieli, żeby w ramach kicania przed nimi z gałęzi na gałąź uchwaliły ustawę 447. No a teraz, kiedy Naczelnik Państwa, gwoli pokazania, jak to własną piersią zasłania Polskę przed żydowskim naporem, przeforsował nowelizację kodeksu postępowania administracyjnego, która z punktu widzenia interesów przemysłu holokaustu jest zupełnie niegroźna, klangor żydowski podniósł się aż pod same nozdrza Najwyższego, od czego mamy anomalie pogodowe – a za nim poszły gniewne pomruki Departamentu Stanu Naszego Najważniejszego Sojusznika. Może on i Najważniejszy, ale dla niego najważniejszy jest całkiem inny sojusznik, któremu niczego nie ośmieliłby się odmówić.

Jakby tego było mało, to na wieść o powrocie Tuska, pan Marek Suski zgłosił „Lex TVN” – żeby przed proklamowaną walką

kogutów pozbawić obóz zdrady i zaprzaństwa jego głównej tuby propagandowej. Sęk w tym, że chociaż podejrzewam, iż ta tuba została stworzona przez stare kiejkuty przy udziale pieniędzy ukradzionych z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, teraz stanowi ona nietykalną własność żydowską to znaczy – firmy Discovery Communication, której prezesem jest znakomicie ukorzeniony pan Dawid Zaslav.

Na widok świętokradczego zamachu na TVN, Departament Stanu ogłosił, że to “koniec demokracji”, a pan Daniel Fried, ten sam, co to 30 lat temu, wraz z ówczesnym szefem KGB Władimirem Kriuczkowem przygotował dla naszego bantustanu transformację ustrojową, teraz przestrzegł zuchwałców, że nie można być sojuźnikiem Stanów Zjednoczonych i sekować amerykańskie biznesy. Amerykańskie – a cóż dopiero – żydowskie?! Tedy nic nie pomógł zakup za 24 mld złotych 250 amerykańskich czołgów marki „Abrams”. Czołgi swoją drogą, a Żydzi – swoją. Na tym właśnie polega sojusz z USA, że w zamian za to, iż udostępniamy Amerykanom teren na tarczę antyrakietową w Redzikowie, podobnie jak całą resztę terytorium, to oni sprzedają nam czołgi, samoloty, no i oczywiście – gaz.

Trochę to podobne do sojuszu ze Związkiem Radzieckim, kiedy to Polska wysyłała tam żywność, a w zamian za to, Rosjanie brali od nas węgiel. Okazuje się, że między sojuszami aż tak wielkiej różnicy nie ma, chociaż podczas sojuszu z Sowietami Żydzi nie ośmielili się nawet pisnąć w sprawie roszczeń, podobnie jak teraz nie przyjdzie im do głowy, by domagać się czegoś od Aleksandra Łukaszenki. Dałby im on respons, że popamiętaliby ruski miesiąc. Pani Swietłana, to co innego; jak trzeba to płacze i się kaja, a jak trzeba, to bisurmani się z Rafałem Trzaskowskim, więc w sam raz się nadaje.

Ale i w szeregach obozu „dobrej zmiany” trwa fermentacja. Oto pojawiły się głosy, że Naczelnik Państwa postawił pobożnemu wicepremierowi Gowinowi ultimatum: albo poprze „Lex TVN”, albo won z rządu! Myślę, że jeśli nawet, to strachy na Lachy, bo bez grupy pobożnego wicepremiera Gowina obóz “dobrej zmiany”

nie będzie miał większości i ani nie przeforsuje „Lex TVN”, ani – tym bardziej – 170 ustaw, z jakich składać się ma „Polski Ład”. Chyba, że ten cały „Polski Ład”, to tylko takie makagigi; nie żeby to uchwalać i wprowadzać w życie, tylko żeby wyznawcy się nasładowali i popierali trzódkę Naczelnika. Wszystko jest możliwe, bo oto Donald Tusk na spotkaniu ze swoimi wyznawcami w Gdańsku zaczął miotać kabotyńskie okrzyki, że wyzywa Naczelnika na “udeptaną ziemię” i w ogóle – zachowywał się niczym cesarz Wilhelm II w momentach słynnych ataków krasomówczych. On też wygłaszał kabotyńskie mowy, jak to stanie “w błyszczącej zbroi”, by walczyć za “wierne sojusze” – i tak dalej. Kto by pomyślał, że amikoszoneria z Naszą Żłotą Panią dotrze u Donalda Tuska aż do poziomu instynktów? Nawiasem mówiąc, Stanisław Cat-Mackiewicz wspomina, jak to Wilhelm II podczas I wojny światowej odwiedził Wilno i po wizycie u pewnej artystokratki wsiadł na konia i pojechał na Górę Zamkową. Konno wjechał na zamek zbudowany przez rodzinę, której jego przodkowie składali hołd na klęczkach – pisze melancholijnie Mackiewicz.

Wiele wskazuje na to, że do instynktów odwołuje się też Lewica. Oto w następstwie kuracji przeczyszczającej, jaką swojej formacji zaordynował pan Czarzasty, mają tam powstać dwie frakcje: jedna z SLD, druga z „Wiosny” Roberta Biedronia. Przypomina to trochę sytuację sprzed lat w rządowej telewizji, o której mówiło się na mieście, że są tam dwie frakcje: sodomitów i nimfomanek. W Lewicy sodomici są już już nieźle osadzeni, no a SLD potrafi dostosować się do wszystkiego.

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)